

POWŚCIGAŁLIWOŚĆ I PRACA



T r e ś ć z e s z y t u

Zmartwychwstanie Pańskie	57 str.	Alleluja!	69 str.
Staęła ziemia	59 "	„Habemus Papam“!	70 "
Ostatnia Wielkanoc	60 "	Czytajmy Piśmo Święte	72 "
Alleluja!	62 "	„Mariński Instytut Różańcowy“	76 "
Tomasz	63 "	Kronika Zakładowa	80 "

Prenumerata roczna w kraju 3 zł — za granicą 5 zł. Prenumeratę, korespondencję, zamówienia i ogłoszenia kierować pod adresem: *Redakcja „Powsięgliwości i Pracy” w Miejscu Piastowym, pow. Krosno, woj. lwowskie.*

Pieniądze można przesyłać przekazem pocztowym, przekazem rozrachunkowym lub blankietem P. K. O. Kraków Nr 405,570, przy czym jednak prosimy zawsze wyraźnie uwidocznic, na co są pieniądze przeznaczone. Cena pojedynczego zeszytu 25 gr.

**Drukarnia i Księgarnia Towarzystwa Św. Michała Archaniola
w Miejscu Piastowym poleca P.T. Czytelnikom następujące
wydawnictwa:**

	Zł gr
KS. DR ALŹJZY JOUGAN: Słownik kościelny, łac. pol., op. ppł.	16—
— Zdrowaś Maria (32 nauki majowe)	3—
KS. MOMIDŁOWKI ST.: Kazania przygodne t. I i II po	4—
KS. AL. DEROUVILLE: O naśladowaniu Najśw. Marii Panny, op. ppł.	1 60
O. IRENEUSZ KMIECIK: Stójcie silnie w wierze czyli konferencje rekolekcyjne	3—
PROF. BARTŁOMIEJ GROCH: Ks. Bronisław Markiewicz i Jego dzieło	1 50
DR SKRUDLIK MIECZYŚLAW: Zamachy na kult Bogarodzicy	0 60
PROF. FELIKS KONECZNY: Święci w dziejach narodu polskiego tom I, II, i III (dalsze tomy w druku) po	1 50
KS. DR TYMCZAK ADOLF: Dziewica z Luk'zi	1—
KS. PIOTR NIEZGODA: Królowa wiosny (przemówienia majowe)	2 50
O. ŻUKIEWICZ KONSTANTY: Niewolnik Marii Bł. Maria Grignon de Montfort	0 50
KS. WŁADYSŁAW STAICH: Mater Divini Mysterii (kazania o Najśw. Marii Pannie).	3 50
DR JAN ROGOWSKI: Leonidas (powieść historyczna)	2 50

Ponadto polecamy: Bibliotekę teatralną Posiadamy stale na składzie: druki parafialne, inżynierskie, szarwarkowe, meldunkowe, gminne, oraz druki różne. Na żądanie służyzny KATALOGIEM.

Wykonujemy zamówienia wszelkich druków w zakres drukarstwa wchodzących.

POWŚCIAĞLIWOŚĆ I PRACA

Miesięcznik ilustrowany

Organ Towarzystwa Św. Michała Archaniola, poświęcony sprawom
wychowawczo-religijnym, kulturalno-społecznym i narodowym

*Wszystkím Czytelnikom, Dobrodziejom i Członkom Wspierającym
naszych Zakładów*

*Najserdeczniejsze życzenia
„WESOŁEGO ALLELUJA“*

składa

*Dyrekcja Zakładu Wych., Tow. Św. Michała Archaniola
i Redakcja Powściągliwości i Pracy.*

Zmartwychwstanie Pańskie.

Głębokie znaczenie kryje w sobie Zmartwychwstanie Pańskie i doniosłą rolę odgrywa w naszym życiu religijnym.

Dla Apostołów było ono momentem przełomowym — wzmocniło ich wiarę w Boskość Ukrzyżowanego, wlało w serca otuchę i uprawniało do nowych nadziei religijnych. Grób, w którym wraz z ukochanym Nauczycielem, złożone były ich najserdeczniejsze nadzieje życiowe, gdzie pogrzebane zostały ich ideały religijne — ten sam grób stał się radosną epoką w ich życiu, zapowiedzią zwycięstwa i przyszłej chwały.

Zmartwychwstanie było spełnieniem proroczych słów Zbawiciela, potwierdziło jego prawdomówność i stało się naocznym dowodem jego nadludzkiej, boskiej mocy. Zwycięstwo nad śmiercią, to panowanie nad prawami natury, to dzieło odwiecznej Wszchemocy, która, ustalając prawa

rzządzące światem, władna jest także wstrzymać ich działanie.

Znaczenie Zmartwychwstania dla naszego życia religijnego najlepiej ujął św. Paweł w znanych słowach: „A jeśliż Chrystus nie powstał, próżne tedy jest przepowiadanie nasze, próżna jest i wiara wasza“ (I Kor. 15, 14) Te same pobudki, które ongiś Apostołów i pierwszych chrześcijan skłaniały ku wierzeniu, nie straciły dzisiaj nic ze swej siły. I dla nas jest Zmartwychwstanie żywym, wymownym dowodem Bóstwa Chrystusa Pana, jest fundamentem wiary i źródłem naszej nadziei. Sama idea zmartwychwstania nie jest zresztą obca naszemu życiu. Owszem ściśle się z nim wiąże i dlatego zawsze budzi w duszy żywe echo i wprowadza ją w radosny, podniosły nastrój.

Wszak dominantą naszego życia jest tęsknota za życiem i szczęściem. Wszelkimi siłami bronimy się przed

chorobą i śmiercią i chcielibyśmy życie swoje przedłużyć w nieskończoność. W każdej przeżywanej przyjemności kryje się utajona tęsknota

działalności naszej i zaznacza się we wszystkich jej przejawach.

Święto Zmartwychwstania Pańskiego jest świętem życia, przezwyciężeniem śmierci, zapowiedzią innego, lepszego życia i dlatego odpowiada naszym najgłębszym aspiracjom. Budzi tęsknotę za nieśmiertelnością i, przyrzekając życie wieczne, rodzi w nas głęboką radość i spokój. Ta radość ma charakter głęboko religijny. Jest przeczuciem innego, bogatszego, szczęśliwszego życia, jakie nas oczekuje, wyrasta ze świadomości dostojności naszego ducha i jego ponadziemskiego przeznaczenia, jest hymnem pochwalnym na cześć wieczności i jakby przeżywaniem naszego przyszłego szczęścia. W tym ponadziemskim kierunku św. Paweł nakazuje nastawiać nasze wielkanocne uczucia: „Jeśli tylko w tym żywocie w Chrystusie nadzieję mamy, jesteśmy nędzniejsi, niżli wszyscy ludzie“ (Kor. 15, 19).

Ale święto Zmartwychwstania mówi nam nie tylko o naszej przyszłej nieśmiertelności. Ono kryje w sobie głęboką symbolikę naszego doczesnego bytowania.

Rozwój życia duchowego w człowieku dokonywa się na drodze poświęcenia i ofiary. Człowiek musi się wciąż odnawiać

za życiem bez końca. Najbardziej przeraża nas nicość i niczego się tak nie obawiamy, jak zagrożenia życia. Cierpienie jest dlatego bolesne, że godzi w funkcje życiowe i grozi nam zagładą. Tęsknota za życiem i jego wzbogaceniem jest więc osiłą całej

i wciąż zmartwychwstawać. Zmieniają się nasze wyobrażenia, słabną uczucia, tracą swą siłę najwznioślejsze ideały, wartko przepływa fala nowych myśli i przynosi nowe wartości, które przeciwstawiają się dawnym. Cała wartość naszej duszy musi być nie-



ustannie wzmacniana i ożywiana, inaczej opanuje ją bezład i zmniejszy się jej wartość życiowa. Człowiek winien wciąż zmartwychwstawać! Musi ożywiać swe ideały religijne, wzmacniać zasady moralne, musi tworzyć nowe wartości i iść naprzód, bogacąc swe życie duchowe. To codzienne zmartwychwstawanie jest ideałem, a zarazem żelaznym prawem życia.

Lecz nowe, bogatsze życie powstaje na gruzach dawnego.

Jak w życiu Chrystusa Pana cierpienie, śmierć i grób stały się wstępem do zmartwychwstania i początkiem chwały, tak samo w życiu ludzkim warunkiem odrodzenia jest poświęcenie i cierpienie.

Śmierć, jako zanik życia ziemskiego, jest wkroczeniem w nieśmiertelność, a cierpienie codzienne staje się bramą wypadową naszego ducha do wzniesienia się ku prawdziwym ideałom.

Droga do naszego odrodzenia i codziennego zmartwychwstania prowadzi zawsze przez Golgotę. Droga Krzyżowa Zbawiciela, której końcowym etapem było radosne Alleluja zmartwychwstania, powtarza się nieustannie w życiu codziennym, potwierdzając tę znaną prawdę, że dogmaty religijne są zarazem prawami

naszego życia. Dlatego też nasza radość wielkanocna będzie szczerą i uszczęśliwiająca, jeżeli wyrośnie z ducha ofiary w myśl upomnienia św. Piotra: „ale weselcie się ucześnie, będąc Chrystusowych ucisków, abyście się i w objawieniu chwały jego radowali” (Piotr 4, 13).

Chrystus Zmartwychwstały, objawiając się Apostołom, głosił pokój i niósł radość. Ten pokój Chrystusowi głosili Apostołowie narodom, łącząc je we wspólnocie przekonań i zasad moralnych. Toteż braterstwo narodów i ich współdziałanie społeczno-polityczne powstało tylko na gruncie chrześcijaństwa. Dziś, gdy antagonizmy polityczne uległy niesłychanemu zaostrzeniu i grożą nową katastrofą wojenną — życzliwy odzew ze strony ludzkości na pozdrowienie Zmartwychwstałego Zbawiciela „Pokój Wam” (Jan 20, 19) może jedynie odwrócić grożące niebezpieczeństwo.

„Pokój Wam” — to znaczy nawrót do ideałów Chrystusowych i oparcie życia społecznego na zasadach sprawiedliwości i miłości.

Pokój, płynący ze Zmartwychwstania Pańskiego, winien też być naszym programem życiowym.

Ks. Dr J. Pastuszka.

Stanęła ziemia...

*Stanęła ziemia w blasku przepychu,
Niebo błękitne przybrało szatki,
A leśny dzwonek dzwonił pocichu:
— Chrystus Zmartwychwstał, czy
[wiecie, kwiatki?*

*Wnet nisko główki pochyla kwiecie
I gwar się niesie dźwięczny wokóło,
Na ziemi, w górze, na całym świecie
— Chrystus Zmartwychwstał — tak
[brzmiał wesoło.*

*I zaraz wtórem z kościelnej wieży
Dzwon uroczyście ozwał się, buja,
Wszędzie wokóło dobra wieść bieży:
— Chrystus Zmartwychwstał — hej — Alleluja!*

*Łagodny wletryk wieść dobrą niesie,
Hen, ponad góry, doliny, łąki
Rozbrzmiewa głośno w polu i w lesie
— Chrystus Zmartwychwstał —
[dzwonią skowronki.*

*Budzą się włoski i ludne miasta.
Młoda gromadka nadstawia uszka —
Cześć wielka, miłość budzi się, wzrasta
— Chrystus Zmartwychwstał —
[dzwonią serduszka.*

Ostatnia Wielkanoc.

Siedział przy oknie i patrzył na dzieci, które, uśmiechnięte i szczęśliwe, przebiegały mimo, niosąc w koszykach święcone.

Dawne to czasy. I on był kiedyś takim, jak te dzieci. Tyle przeżył, tyle widział w życiu... A jednak nie pamięta, żeby mu coś kiedy większą radością rozpiętało piersi, nad wielkanocne Święta.

Te rozkołysane serca dzwoniły na kościelnej wieży, wybijające majestatyczne, a zarazem tęskne i potężne „tam”, „tam”... głosząc światu radosne „alleluja”, miały w sobie taki urok i moc.

Tak dumają dziadunio Maciej o minionej przeszłości.

— — — — —
Młoda gospoia krzątała się po izbie. Poglądała od czasu do czasu na dziadunia, który był dziś jakimś innym niż zwykle, ale go nie pytała, bo nie chciała przerywać staruszkowi dumania.

Wtem do izby wpadło dwoje roześmianych dzieci, Jadwinia i Stefek. Przyniosły święcone. A że matka zajęta była pracą, przybiegły więc do dziadunia i dalejże, jak to bywało zwyczajnie, opowiadać mu na wyścigi, co które widziało.

— A starzec gładził płowe główki wnuków, cieszył się ich dziecinnym świergoleniem.

Kiedy dzieci wygadały już wszystko, co widziały w kościele, zaczęły go zasypywać różnymi pytaniami.

— Powiedz, dziaduniu, prosi Jadwinia, czego to Pan Jezus leży dziś umarty, tam nisko w ołtarzu i ma tak dużo kwiatów i lampek?

— A poco ksiądz święci jajka, kiełbasy i biały chlebuś? — Pyta Stefek.

— A czy dziadunio widział Pana Jezusa?... Prawda, że je piękny? Szebioce Jadwinia.

— Dziaduniu, a jakie ubranie i bućki ma Pan Jezus? Ciekawi się Stefek.

Stary Maciej odpiera natarczywe pytania wnuków, wyjaśnia, tłumaczy, ale jakoś mu to dziś nie idzie. Jest jakiś zmęczony i nieswój.

Młoda kobieta przysłuchuje się tej rozmowie i robi się jej żal dziadunia. Wywołuje więc dzieci, a staruszek tymczasem wysuwa się cicho z izby i idzie do niewielkiego, lecz pięknie utrzymanego ogródka.

Usiadł na ławce, oparł się plecami o pień jabłoni i znowu popadł w głęboką zadumę.

Chylące się ku zachodowi słońce rumieni nabrzmiąte pączki drzew, tam ćwierka wróbel na dachu, w oborze zaś pomrukują krówki, bo czują wiosnę na dworze. A dziaduniowi tak miło, tak rzewnie i tęskno na duszy, jak jeszcze nie bywało nigdy...

— — — — —
Już lekki mrok otulał ziemię, kiedy młoda niewiasta wzięta dziadunia pod rękę i poprowadziła do domostwa. Za stołem, zastawionym tylko herbatą i chlebem z racji, że była to Wielka Sobota, siedział już Franek, syn Macieja. Czekał na ojca z wieczera.

Przysiadła się też zaraz do stołu i Baśka, synowa Macieja i potoczyła się rozmowa o gospodarstwie, o spodziewanych plonach, o dzieciach i dobytku, aż wreszcie weszła na jutrzejszą uroczystość Zmartwychwstania Pańskiego. Spowaźniał dziadunio i w te do syna i synowej odzywa się słowo.

— Już pewnie ostatnią Wielkanoc święcę tu na ziemi. Tak mi jakoś dziwnie na duszy... Pojadę z wami jutro na rezurekcję, pokłonię się Zmartwychwstałemu Bogu i — pójdę, kiedy woła.

Zasmucił się Franek. Łzy mu stanęły w oczach, za gardło zaś chwyciło tak mocno, że nie mógł słowa wymówić. Baśka natomiast zaczęła chlipać i zanosić się od płą-

czu. Zarzuciła staruszkowi ręce na szyję i przeczyła gorąco: Nie, dziaduniu, ty nie umrzesz — ty nas jeszcze nie opuścisz — ty jeszcze nie umrzesz...

I byłaby ta scena trwała pewnikiem długo, gdyby nie głośnie pukanie do drzwi. Baśka szybko otarła oczy końcem fartuszka, Franek drgnął i przeciągnął także rękawem koszuli po oczach, gdy tymczasem do izby wszedł sąsiad Szczepan i pochwalił od progu Pana Boga.

Wobec podeszłego wieku i spóźnionej pory, przywitał się tylko i pożegnał zarazem Maciej ze sąsiadem i dziećmi i udał się na spoczynek.

Dwa razy zagłądali synowa ze synem do przyległego alkierza, ale dziadunio spał. Tylko uśmiech rozlany na twarzy i poruszające się od czasu do czasu usta świadczyły, że śni przyjemnie.

Świt już był, kiedy dziadunio dzwignął się z posłania. W izbie także słychać było ciche szmery. To dzieci gotowały się do kościoła.

Umył się Maciej ręczno, wciągnął na nogi buty z cholewami i przywdział najlepszą sukmanę, boć chłopem był i zrósł się z tą sukmaną, jako i z tym zagonem, i tym domostwem — tak mu najlepiej.

Gdy wyszedł na podwórze, syn z chłopakiem zaprzęgali już konie. Wnet też wyszła i Baśka z komory. Pomogli dziaduniowi wyleźć na wóz, sadowiąc go na tylnym siedzeniu. Baśka usiadła obok dziadunia, Fra-

nek z chłopakiem na przednim i — konie ruszyły z kopyta.

Niebo na wschodzie robiło się coraz bledsze, świetliste promienie, wychodzące zza widnokręgu, podno-



siły się coraz wyżej — słychać było ujadanie psa w oddali, tam skowronek zwiślał gdzieś pod chmurką i nucił Zmartwychwstałemu swoje alleluja. Konie parskały i pędziły lekko prostym i gładkim gościńcem.

— Basiu, jak umrę, pochowacie mię w tej oto sukmanie, co mam na sobie. A nie zapomnij dać mi różańca do ręki.

— Cichajcie, dziaduniu, bo się rozbeczę, a do kościoła już blisko.

Proszę was, jak mię odrobinę lubicie, nie mówcie o śmierci... w takie wielkie święto.

— A no dobrze, to nie będę.

Pierwsze promienie wychylającego się spoza ziemi słońca oświecały już wierzchołki potężnych lip, okalających dom Boży, kiedy zajęchali pod bramę. Franek oddał konie chłopakowi, pomógł ojcu zejść z wozu, a synowa wzięła go pod rękę i poprowadziła do świątyni.

Ludu było moc, ale przepchali się jakoś aż przed Boży grób.

Ukląkł tu Maciej, uderzył kilkakrotnie czołem o kamienną posadzkę na znak poddaństwa i z czcią ją ucałował, a potem wpatrywał się to w ukrytego poza tiulową zasłoną w monstrancji Boga, to w ułożonego w grobie umęczonego Chrystusa i szeptał pacierze.

Wyszedł kapłan w asyście i rozpoczęło się nabożeństwo rezurekcyjne. A kiedy sługa Boży zdjął z monstrancji zasłonę i obrócił się z utajonym w niej Zbawicielem do ludu, łzy płynęły po policzkach Macieja.

Ruszyła procesja. Śpiew kapłana i ludu zlewa się z głosem dzwonów i płynie hen... wysoko i daleko... aż przed Boży tron. A utajony w białej Hostii Chrystus cieszy się i błogosławi wierne swe dzieci, co go

w swej prostocie tak gorąco wielbią i kochają.

Weszła procesja do kościoła, a równocześnie przy bocznym ołtarzu wyszła Msza święta, po której dziadunio wraz z synem i synową przyjęli Ciało Pańskie. Długo modlił się staruszek... ledwie go Baśka, choć także długo się modliła, wyciągnęła z kościoła.

W drodze do domu i przez całą Wielką Niedzielę był dziadunio niezwykle ożywiony. Droczył się z synową, przygadywał synowi, to znowu żartował z wnukami, — toteż dzień ten święty minął szybko. Przed odejściem na spoczynek uściskał wnuki, pocałował w czoło synową i syna i obiecał rano przywitać ich „śmigusem”...

Widno było całkiem. Baśka nie spała już co najmniej od pół godziny.

Nadsłuchiwała, czy nie doleci ją jakiś szmer z alkierza, aby się w porę zabezpieczyć przed „śmigusem”.

Kiedy jednak czekała niecierpliwie jeszcze kwadrans i jeszcze kilka długich minut, zaniepokoiła się mimowoli. Wstała więc, uchyliła ostrożnie drzwi do alkierza i podeszła cichutko do łóżka... Zdrętwiała cała z przerażenia... dziadunio leżał w ulubionej sukmanie, ze złożonymi na piersiach rękami. Twarz miał uśmiechniętą... oczy otwarte i nieco przymglone, ale bił z nich pokój i szczęście.

Alleluja!

*Ty, który w trwodze i bólu i męce
Wśród cieni nocy czarnych Getsemanu,
Ku niebu stałeś błagania dziecięce,
Skarząc się Ojcu czulemu i Panu,*

*Wśród gorących modłów tajemnicy:
Gdy można, oddał ten kielich goryczy!
Ty, który potem pojmany, zdradzony,
Byłeś i bity i cierniem raniony,*

*Co naigrawan przez tłuszcze ciemnoty
Ciężki krzyż niosteś na górę Golgoty
I o tych, co Cię przybili i winią,
Rzekłeś: o Panie! nie wiedzą, co czynią*

*Cześć Ci i chwała, Chryste Zmartwychwstały:
Dziś Alleluja śpiewa Ci świat cały —
Na ziemi ludzie, a w niebie anieli —
Wszystko dziś śpiewa, wszystko się weseli
Alleluja!*

O ile ktoś z Szan. Czytelników nie otrzyma naszego piśma, należy reklamować w urzędzie pocztowym.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA „POWŚC. I PRACY”

Tomasz.

Słońce utonęło za pasmem wzgórz Golgoty w purpurą zalanym morzu. Szybko zmieniała się barwa czerwonego nieba na ciemny fiolet, następnie w szarość o niebieskich odcieniach, a potem zwolna, po stopniowych krótkich odbłyśkach Wschodu, zapadła noc.

Nad Jerozolimą — jak co wieczór — rozlewało się z białomarmurowych, złociste się migających blasków potężne światło ofiary wieczornej. A Jerozolima, miasto-zabójca Boga, przebudziło się z codziennego spokoju dusznego dnia do życia, gdyż od góry Moab płynęło balsamiczne, orzeźwiające powietrze. Dachy domów ożywiać się poczęły ludźmi, szukającymi pokrzepienia dla zmęczonych płuc. I był to rzeczywiście piękny widok, gdy na wszystkich dachach szeroko rozłożonego miasta migotać poczęły jak gwiazdy światła i pochodnie.

Samotny wędrowiec, który idąc od strony Góry Oliwnej, przekroczył Cedron i przeszedł Bramę Wodną, nie zwracał uwagi na to wspaniałe widowisko. Otulony w swójszary płaszcz, siedł przez przedmieście Ophel, które w większej mierze zamieszkiwała ludność niezamożna. Nie podnosił wzroku, zmęczone oczy trzymały się ziemi, jak gdyby postępowaly za ukochanym jakimś śladem.

Chciał właśnie wejść na most, prowadzący przez Tyrus, gdy z małego domu, jednego z ostatnich w tej dzielnicy, wyszedł mężczyzna z dzbanem na ramionach. Ten spojrział na

niego przelotnie, później uważniej i szybko postawił dzban na ziemi.

— Bóg niech będzie pochwalony! Ty jesteś Tomasz ben Saraja! wykrzyknął uradowany, ujął rękę wędrowca i dotknął nią na przywitanie



brody i czoła. — Respo! Respo! począł wołać w stronę domu. Chodź szybko, Tomasz z mego miasta rodzinnego Apheka znowu powrócił!

Młoda kobieta z dzieckiem na rękę zjawiła się na progu i uradowana postąpiła bliżej.

— Pokój niech będzie z tobą, Urielu, i z twoją niewiastą! witał ich Tomasz serdecznie.

— Wejź pod nasz dach, zapraszają Uriel, i bądź naszym gościem! Stopy cię palą po tej długiej wędrówce.

— Nie, przyjaciele, dzisiaj nie, wymawiał się Tomasz. Tęsknię za braćmi, za długo ich nie widziałem...

— Tomasz, przerwała Respa, a więc nie słyszałeś?...

Lecz mąż jej, który pilnie studiował bladą twarz, chude policzki i czarno podkrążone oczy pielgrzyma, przerwał: — O tym później, Respo. Powiedz wprzód, Tomasz: czy piłeś z kielicha męki? Czy tve mówią, iż łzy były twą strawą z dnia na dzień.

— Męki? westchnął Tomasz i silniej ujął za kij pielgrzyma. Jeszcze pytasz o to? Wiesz przecież, jak... i jeszcze więcej boleści przyszło na mnie: stary mój ojciec zmarł i łez zabrakło mi w tych smutnych dniach.

Współczując, ujęli jego ręce.

— Tak więc siwy Saraja przebywa w zgromadzeniu ojców, rzekł Uriel. Niech odpoczywa na łonie Abrahamal

— Niech cię Pan pociesza, szepnęła współczująco Respa i mocniej przytuliła dziecię do piersi. Odpocznij przynajmniej na naszym progu, gdy już koniecznie wejść nie chcesz! Wyglądasz całkiem złamany, nalegała.

Tomasz dał się namówić i usiadł z nimi na progu.

Troskliwie podziwiał Uriel swego przyjaciela z młodych lat. — Jak długo byłeś nieobecny? Andrzej pytał się już o ciebie. Czy byłeś obecny przy zgonie ojca?

Zapytany smutnie zaprzeczył głową. — Od tego wieczoru, gdy On... gdy my... łzy pokazały mu się w oczach.

— Kiedy wszyscy Go opuścili, dokończyła Respa z cichym żalem w głosie.

Zwiesił głowę. Głęboki rumieniec pojawił się na jego bladej, pięknej twarzy. — Powiedziałaś... Strach nas obleciał, wymówił cicho. A po chwili dalej: — W pałacu Akacjowym, gdzie Łazarz dał nam schronienie, doszła mnie tego samego wieczora wiadomość, iż ojciec mój umiera i przed zgonem chce mnie pobłogosławić.

— I wówczas zaraz wzięłaś do ręki kij wędrowczy? Dlatego też nie wiesz, co się dalej stało...

— Nie, nie zaraz, odparł bladym mężczyzną cicho i gryzł wargi w bolesnych wspomnieniach. — Nie mogłem... nie mogłem zaraz iść w drogę! Dopiero następnego wieczora, gdy On... gdy wszystko się skończyło — minęło i przeszło — westchnął głęboko — rozpocząłem wędrówkę samotny — i mimo szabatu, szedłem dzień cały i noc całą. Przez środek Samarii, którą zwykliśmy omijać, najkrótszą drogą do mego miasta rodzinnego. A jednak, kiedy rankiem w dniu po szabacie doszedłem do celu...

Małżonkowie spojrzeli na siebie ukradkiem. — Godzina, w której Pan... szepnęła cicho i urwała.

— Gdy wreszcie doszedłem do celu, Urielu, było już za późno.. Ojciec mój nie żył od dwu godzin. Już z daleka doszło mych uszu zawodzenie płaczek i pienie smutnych flecistów.

— Z woli Mistrza spóźniłeś się na błogosławieństwo ojca, pocieszała go Respa ze łzami w oczach, to On tobie policzy.

Tomasz milcząc patrzył przed siebie. Po chwili zapytał Uriel: — Czy nadal prowadzić będziesz handel tkaniną, pasami i egipskimi materiałami?

Zapytany ocknął się z zadumy. Uriel jednak musiał powtórzyć pytanie, by zrozumiał. — Nie, odparł cicho, nie mogę go dalej prowadzić. Przez dwa dni tam bawiłem. Przekazałem wszystko Itamosowi, memu

kuzynowi. Prowadził sklep już przedtem, gdy z Mistrzem przebywałem i dobrze się na tym rozumie. Teraz chcę tylko żyć według nank dobrego Mistrza.

Wówczas ujął go Uriel za rękę i dziwnie uroczystym głosem rzekł: — Tomaszu ben Saraja, nie płacz więcej! Ogłaszamy ci wielką nowinę... A Respa, jego niewiasta, dokończyła radośnie: — Tomaszu, Tomaszu, Pan trzeciego dnia zmartwychwstał!

I chociaż sądzili, iż ten smutny człowiek podskoczy uszczęśliwiony z miejsca, to mylili się wielce. Działanie tej nieszczęśliwej nowiny nie okazało się w niczym. Tomasz odrzekł tylko cicho: — Słyszałem już o tym, lecz uwierzyć w to nie mogę!

— Nie możesz uwierzyć? zdziwił się Uriel z rozłożonymi rękoma. Przecież sam Pan przepowiedział to naprzód! — Ciemne były te słowa, szeptał Tomasz. Nikt go dobrze nie zrozumiał. A prorocy... nie wiem... znikąd żadne światło!

— A przecież sam ukazał się Marii z Betanii, triumfowała Respa z ogniem w oczach, i Joanie z Chusa i Salomei...

— Ach te niewiasty! Tomasz zrobił ruch ręką. Sądzą po uczuciu i tęsknocie. Wierzą zbyt pochopnie każdej legendzie. A właśnie im brak twardego ducha.

— Tak myślisz, Tomaszu? zapytał Uriel z odzieniem żalu w głosie. A kto okazał się bardziej silnego ducha: niewiasty czy mężczyźni? Szymon ben Jana, którego Pan nazwał Piotrem, zapał się dobrego Pana wobec sługi arcykapłana. Teraz opląkuje to krwawymi łzami. Judasz z Iska-

riotu haniebnie go sprzedał. A pozostali? Czyż nie uciekli z ogrodu, pozostawiając go na łasce oprawców? A kiedy prowadzono go na śmierć, gdzie byli mężczyźni? Powiedz, Tomaszu, gdzie oni byli?! Czy oni Go uwolnili, czy ktoś rękę swą podniósł



w Jego obronie? Niewiasty jednak warzyszyły Mu, mimo sromoty i opuszczenia! One były Mu wierne! Nie, Tomaszu, nie mów nic przeciwko niewiastom! Czy ktoś z nas odważyłby się na to, na co się Weronika odważyła? A na otwartej ulicy płacząca Matka Jego wyciągała do Niego ramiona. A Maria z Magdali — szyderstwa i wy-

śmiewiska leciały na nią, ciosy i uderzenia — nie opuściła Jego boku i spleciwszy ramiona naokoło krzyża, pozostała pod nim do końca. I wszystkie, wszystkie płakały i lamentowały przy Nim! I moja Respa była wśród nich. Poruszony do głębi Uriel zamilkł.

Respa nie mogła powstrzymać się od płaczu: — Ach, jak On umierał! Cały okryty krwią i ranami! Wzgardzony, opuszczony przez swój lud! Stałam z Zelpą i Merobą i Noemą i Penenną na rogu ulicy przy wewnętrznej bramie Akra. I towarzyszyłam Mu. Od czasu, gdy mnie wyleczył z krwiotoku, miłuję Go. Tomasz spojrzął przed siebie: — Wybaczcie mi, wy dobrzy! Masz słusność, Urielu, niewiasty wstydzą się za nas! Lecz żeby zmartwychwstał? To jest niemożliwe.

— Dlaczego niemożliwe? Czyż nie wskrzesił umarłego Łazarza?

— Łazarz! To inna rzecz. Wówczas stanął On, potężny, śmierci na przeciwko i rozkazał, i wyrwał jej zdobycz. Teraz jednak, kiedy śmierć Go zwyciężyła, kiedy sam umarł — kto może Go przebudzić? Kto jest potężniejszy od Niego?

— Czy sam nie może się przebudzić? wtrąciła Respa.

Tomasz zaśmiał się spokojnie. — Mówisz sposobem niewiast, Respo. Skoro dusza opuściła ciało i ciało leży bez życia, czyż samo może powołać się do życia?

— A jednak to jest prawda! Pokazał się także Szymonowi i Łukaszowi i Kleofasowi i wszystkim zgromadzonym!

Tomasz milczał i zamyślił się. O tym jeszcze nie słyszał. A może rzeczywiście...? Lecz powstająca nadzieja załamała się naraz. To jest niemożliwe.

Smutnie potrząsał Uriel głową. — Zawsze byłeś dociekającym i powątpiewającym, rzekł, już na wyższej szkole praw w Safed, wówczas, gdy uczonym w piśmie chciałeś zostać i siedziałeś już kilka lat u stóp wielkich

rabinów. Ja także tam wtenczas przebywałem. Jestem tylko dzieckiem społeczeństwa i uważany tam byłem za niskiego sługę. Lecz często słyszałem, mijając was z wiadrem wody lub drzewem, gdy Rabbi Benaded i Rabbi Otoniel przechadzali się z tobą i z innymi uczniami pod krążgankami: tyś wciąż się pytał, pytał, pytał! A kiedy w wielkiej sali włożyłem do kosztownej skrzyni świętą Torę, tyś wciąż jeszcze miał wątpliwości i pytania, które nikomu nie przysły do głowy, a to „dlaczego” nigdy nie schodziło z twoich ust. Nawet uczony Rabbi Jechomiasz, którego ulubieńcem byłeś, wpadał często w zamyślenie.

— Byłem u niego, odrzekł przygnębiony Tomasz.

— U Rabbiego Jechomiasza? Teraz? zawołał przestraszony Uriel.

— Chciałem z nim pomówić nad prorocztwami Mesjasza. Lecz... Urwał — Lecz?

— Nie chciał mnie wysłuchać. Był przepędniony nienawiścią, gdyż poszedłem za Jezusem z Nazaretu! Kazał mi iść precz — przeklął mnie.

— Niech on ciebie przeklina, skoro Pan ciebie błogosławi, odparł Uriel.

— Jeszcze tego samego dnia poszedłem nocą przez dolinę Jordanu aż do oazy Engadoli nad Morzem Martwym.

— Do Essenerczyków, do pobożnych pustelników? zawołała Respa.

— Tak, wśród nich przebywałem przez kilka dni. Są mądrzy i sprawiedliwi i oświeceni przez Pana. Opowiadali mi także — wieść o tym i tam już dotarła — że w ten sam wieczór, gdy Pana zameczono i kapłani jak zwykle czynili ofiarę w świątyni, po obrzędzie biały kosmyk wełny pokrył się krwią...

— Tak, o tym wiemy, przerwał Uriel żywo, całe miasto mówiło o tym. Gdy kapłani przemocowali kosmyk do Kolumny Przebaczenia jak każe przepis, to nie przybrał barwy białej jak dotychczas zawsze

bywało po dokonaniu obrzędu na znak, iż Bóg pokutę swego ludu łaskawie przyjął, nie, w wieczór ten ku przerażeniu wszystkich wyszła z niego jeszcze krew na zewnątrz. Strach wielki obleciał wszystkich... O cudzie tym wiedzieli Essenerczycy?

— Tak, i błagali za lud grzeszny postami i modlitwami przez dzień i noc. Tam także słyszałem

— Tak...lecz ojcowie tłumaczą sens inaczej.. Kto zna prawdę? westchnął głęboko i podniósł się z miejsca.

Respa złożyła pobożnie rękę na śpiącym dziecku:

— On, który powiedział: Jam jest droga i prawda i życie, rzekła w zamysleniu.

Uriel podał żegnającemu się rękę: — Niech cię Bóg oświeci, Toma-



o pokazaniu się Pana Marii. Pewien sługa Łazarza, który ślub jakiś tam wypełniał, przyniósł tę wiadomość.

— I czy uwierzyli w to Essenerczycy? pytał zaciekawiony Uriel.

Stuletni Hanon i kilku innych tak, odparł Tomasz. Wpadł w wzruszenie i począł chwalić Pana. Lecz siwy Hanon znów staje się dzieckiem. Berzela i Elimelech, uczeni, którzy wciąż pisma badają, nie wierzyli. Czytaliśmy razem proctwa...

— Lecz czyż pismo nie powiada: Bóg świętym swoim nie da patrzeć na sromotę?

szu! Gdyż miłujesz Pana, a dusza twa cierpi z powodu twej niewiary. Pozdrów braci, szczególnie Szymona i Andrzeja!

— Niech Pan będzie z tobą, Urielu, i z tobą, Respo, żegnał ich Tomasz i ze spuszczonego wzrokiem skierował się ku mostowi. Później wstępować począł gęsto zaludnioną częśćią miasta przy górze Syjon, gdzie leżał dom Nikodema z wieczernikiem. Lecz był tak pogrążony w myślach, iż nie spostrzegł, czy droga jego prowadzi obok zamku Dawida, czy obok pałacu arcykapłana.

Mimowoli zatrzymał się: — I Szymonowi się ukazał — i Kleofasowi i Łukaszowi! Łukasz jest uczonym w piśmie i godny tego świętego zaszczytu — czyżby miał się mylić? A może to rzeczywiście wszystko jest prawdą?

— Nie, nie, smutek zmaćił Łukaszowi spokojny bieg myśli i rozwagę. Szymonowi przede wszystkim, gdyż pełen jest rozważania nad sposobami pokuty za zaparcie się Pana.

Nareszcie dotarł do bramy i chciał wejść. Lecz brama była zamknięta. — Obawiają się faryzeuszów, pomyślał Tomasz i spuścił młotek. — Gdyby rzeczywiście powstał był zmartwych, nie byłiby się zamknęli ze strachu.

Wewnątrz dały się słyszeć kroki, a następnie szepty.

— Jam jest, bracia, Tomasz!

Drzwi otworzyły się. Szymon, Piotr i Jan stali na progu. — Pokój Pana niech będzie z tobą, Tomasz! pozdrowili go i padli sobie w ramiona.

— I z wami pokój! odparł przybysz i spojrzał na nich zdziwiony. Głosy ich nie brzmiały przepelnione smutkiem, a oblicza promieniowały radością i weselem.

— O, gdybyś tu był z nami, Tomasz, zawołał Piotr. Pan zmartwych powstał i nam się ukazał! A Jan nie posiadał się z radości: — Tak, nam wszystkim, potwierdził. Rozmawiał z nami. O, bracie, wszystko się wykonało, co nam przepowiedział!

Zaprowadzili go do wielkiej sali, gdzie wszyscy byli zgromadzeni i oddawali się swej radości. W pewnej chwili i w serce wąpiącego wstąpić chciało ciepłe uczucie szczęścia. Lecz natychmiast fala tego szczęścia znikła. — Nie mogę uwierzyć, potrzasał smutnie głową. To nie było żadne prawdziwe ciało, może tylko wizja... O, słodka z pewnością wizja! W zachwycie rozciągnął ramiona.

— Siedział tu przed naszymi oczyma, byśmy nie wierzyli, iż duch Jego to był, podniósł głos Jakub.

— Oczy wasze mogą się mylić, odparł zniecierpliwiony Tomasz. Jeśli

nie ujrzę w rękę Jego przebicia gwoździ, a nie włożę ręki mojej w bok Jego, nie uwierzę!

Cisza zaległa po tych słowach w sali. Mimowoli wszyscy cofnęli się o krok. Tomasz sam pozostał na środku sali. I nagle — oczy wszystkich skierowały się w stronę zamkniętych drzwi. Światło płonąc tam poczęło z ukrytego źródła coraz potężniej, a z niego wyłoniła się postać ludzka.

Tomasz patrzył i patrzył. Białe suknie, tak białe, jak żaden tkacz na ziemi nie jest zdolny ich wykonać. Członki zarysowały się wyraźnie, głowa w aureoli światła, ręce, nogi. w których rubinem żarzyły się ślady ran. A z piersi biło różowe światło przez okrycie.

Tomasz znieruchomiał cały. Lecz już odezwał się miły, tak przecież znajomy, tak gorąco umiłowany głos: — Pokój niech będzie z wami!

Tomasz podniósł rękę do czoła. Jak gdyby łańcuchy żelazne spadać poczęły naraz z jego serca. To nie był żaden duch, to był głos ludzki. Słyszał go wyraźnie.

— Tomasz! przemówił zmartwychwstały, dotknij się przebicia gwoździ i podnieś rękę swą i włoż ją w bok mój!

Promienna ręka ludzka ujęła jego drżącą prawicę i prowadziła jego palce po ranach gwoździ i położyła ją na ranie boku.

— I nie bądź niewiernym, ale wiernym, zakończył Pan z niewymowną miłością i przebaczeniem.

Tomasz przed Nim klęczał, wzruszony do najgłębszych tajników serca. Drżąc na całym ciełe ścisnął Jego kolana — a potem padł na ziemię i całował stopy ukochanego Mistrza — nogi z ciała i krwi. Szczęście, wyzwolenie z dotychczasowej męki duszy, porywy miłości i oddania, modlitwa — wszystko to zmieściło się w jego kilku słowach, które z przepelnione go szczęściem serca wyszeptał: — Pan i Bóg mój!

Jezus spojrział na niego miłośnie. Czyż to nie było szczęściem, szlachetną tę duszę, która tak ciężko cierpiała z własnej winy, a jednak tak gorąco

miłowała, znowu dla siebie pozyskać? Czyż to nie było stwierdzeniem, że nie tylko zaufać można duszom, które mają wygląd dusz dzieci?

— Ponieważ mnie oglądałeś, Tomaszu, tak rzekł On i, dotknąwszy się czoła klęczącego przed nim, pobłogosławił go swą przebitą ręką, ponieważ mnie oglądałeś, uwierzyłeś. Błogosławieni ci, którzy nie widzą, a jednak wierzą!

Henryka Brey.

Przekład: J. R. Rąbca.



ALLELUJA!

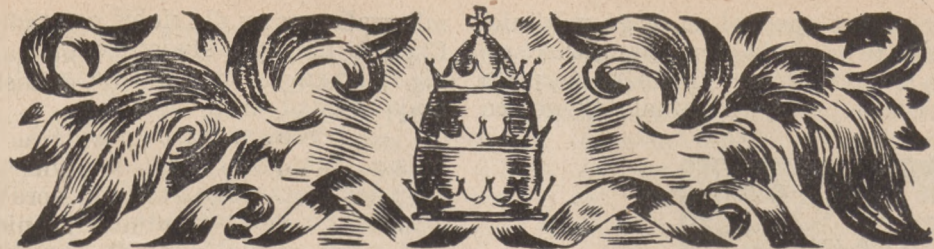
*Biją dzwony
pośród globu!*

— — — — —
*Umęczony Pan
wstał z grobu!*

*A gdzie stanął
swymi stopy —
wyrastały
kwiatów snopy*

*i witały
Go przestodko
skowroneczki
Swoją zwrotką!...*

E. Kłoniecki



„Habemus Papam“!

Drugiego marca 1939 r. rozniósł głosniki na cały katolicki świat: „Habemus Papam” (mamy Papieża) — rzecz zaiste wielka, ważna, przez Chrześcijaństwo pożądana!

Przyjął świat radosnym sercem wieść wyboru nowego Papieża, a przyjął o tyle goręcej, o tyle głębiej odczuł radość stąd płynącą, że nowowybrany Ojciec Chrześcijaństwa, mąż chlubnej przeszłości, przybrał Imię Piusa XII. Głośni i zasłużeni tego imienia papieże tak zaszczytnie odznaczyli się w sprawowaniu zastępstwa Chrystusowego na ziemi, tak wiele blasku przydali tiarze papieskiej, że słusznie są nazwani za ozdobę i chlubę Kościoła Bożego!

Z niewygasłym więc jeszcze radosnym wzruszeniem w duszy, z niewygasłym żarem wdzięczności Bogu za łaskę tak wielką, podziwiamy męża w zupełności godnego potrójnej władzy.

Eugeniusz Paccelli urodził się 2 marca 1876 r. Z pradziadów rzymianin, obecny Papież był synem dziecka adwokatów przy rzymskim sądzie duchownym.

Po ukończeniu gimnazjum i papieskiego seminarium duchownego, w 23 r. życia otrzymuje święcenia kapłańskie. Ale ks. Eugeniusz Paccelli jest niepospolicie zdolny, pracowity i gorliwy — otwiera się więc dlań szerokie pole do czynu i ofiar. — Pracuje w biurze św. Kongregacji Nadzwyczajnych

spraw Kościoła, od którego to czasu datuje się działalność ks. Paccellego w sprawach międzypaństwowych. Odrzuca dla tym intensywniejszej pracy utrzymywania stosunków z rządami państw ofiarowane mu stanowisko profesora prawa kanonicznego. Kolejno piastuje urząd pomocnika biurowego, podsekretarza, wreszcie sekretarza — dopomaga wydatnie kardynałowi Gasparemu przy układaniu nowego zbioru prawa kanonicznego.

Od roku 1917 rozpoczyna ks. Paccelli działalność ściślej określoną — konsekrowany 22 czerwca tegoż roku przez pap. Benedykta XV na arcybiskupa, zostaje wkrótce nuncjuszem (posłem) papieskim najpierw w Monachium w Bawarii, potem w Berlinie. Trudne swe obowiązki nuncjusza rozpoczyna od niesienia pomocy ofiarom wojny, zwłaszcza jeńcom i więźniom.

Jego to staraniem w r. 1924 dwudziestego czwartego marca zostaje zawarty konkordat (umowa) między rzeszą Niemiecką a Watykanem.

W grudniu 1929 r. pap. Pius XI mianuje arcb. Paccellego kardynałem. Jako sekretarz stanu i rządca bazyliki św. Piotra zyskuje kardynał Paccelli, dzięki niepospolitemu taktowi dyplomatycznemu w postępowaniu z rządami państw, pełne zaufanie Piusa Jedenastego.

Układy z Rumunią, Badenią, Austrią i Jugosławią stają się dziełem

zdolności dyplomatycznych kard. Paccellego. Zastępuje Ojca Świętego na międzynarodowych zjazdach Eucharystycznych: w Buenos Aires i w Budapeszcie, — otwiera nową bazylikę w Lisieux (we Francji), zamyka nadzwyczajny Jubileusz Odkupienia w r. 1935.

Herb rodowy Paccellich: srebrny gołąb z oliwną gałązką w dziobie z trzema srebrnymi na niebieskim tle pagórkami, dostraja pięknie do hasła, jakie Pius XII wziął sobie za wytyczną swoich rządów „pokój oparty na sprawiedliwości”, — nazwisko zaś Paccelli czyli „pokój niebios” charakteryzuje dostatecznie cel, jaki Pius XII w pracy swej zamierzył osiągnąć.

W piątek 3-go marca o godzinie 10-tej rano kardynałowie i prałaci złożyli nowemu Papieżowi w kaplicy Sykstyńskiej uroczysty hołd. Zaraz potem Ojciec św. wygłosił po łacinie następujące orędzie.

„Podczas gdy najgłębsze wzruszenie przepęlnia duszę Naszą i gdy czujemy się jakby załęknieni wobec tej olbrzymiej odpowiedzialności, jaką Opatrzność Boża w swych nieprzeniknionych wyrokach raczyła złożyć na barki Nasze, pragniemy wypowiedzieć Nasze pierwsze myśli i Nasze pierwsze ojcowskie słowo.

A przede wszystkim i ze szczególniejszym uczuciem przygarniamy do serca Naszego ojcowskiego umiłowanych w Bogu braci kardynałów, których pobożność i cnoty dobrze są nam znane. Następnie pozdrawiamy z wielką łaskawością wszystkich i każdego z osobna Naszych czcigodnych braci biskupów i błogosławimy im, jak również kapłanom, zakonnikom i zakonnicom oraz tym, co pracują na misjach nad rozszerzeniem Królestwa Chrystusowego, i tym, co pracują w szeregach Akcji Katolickiej pod kierownictwem swych biskupów.

Wreszcie pozdrawiamy wszystkich Naszych synów, rozsianych po całym świecie, a zwłaszcza tych, których

doświadcza niedostatek i cierpienie. Oby na wszystkich razem i na każdego z osobna spłynęły obfite Łaski Nieba.

Ale myśl Nasza biegnie w tej uroczystej chwili również i ku tym, co są poza Kościołem i którym sprawi radość to, że Papież wznosi za nich do Boga Najwyższego modły, prosząc dla nich o wszelkie dobro.

Do tego ojcowskiego Naszego orędzia pragniemy dodać życzenia i wezwanie do pokoju, który zalecał Nasz śp. Poprzednik i o który błagał tak gorąco, że Bóg raczył przyjąć ofiarę z Jego życia. Tego pokoju, najwyższego daru Boga, „przewyższającego wszelki zmysł“, który jest prawem, miłością i sprawiedliwością, nie mogą nie pragnąć wszystkie ludzkie serca. Wzywamy wszystkich do pokoju, opartego na umiłowaniu Boga, do pokoju wśród rodzin, zjednoczonych w świętej miłości Chrystusowej, do pokoju wreszcie między narodami, osiągniętego dzięki wzajemnej pomocy, przyjaźni, współpracy i serdecznego porozumienia w imię wyższych spraw wielkiej rodziny ludzkiej pod okiem i opieką Boskiej Opatrzności.

W chwili, gdy tak wiele przeszkód zdaje się utrudniać osiągnięcie tego prawdziwego pokoju, wnosimy ku Bogu szczególnie modły za tych, którym przypadł w udziale najwyższy zaszczyt i najcięższy obowiązek kierowania narodami.

Przed oczyma Naszymi mamy obraz niezmiernego zła, trawiącego świat. Przeciwno niemu Bóg posyła Nas nieuzbrojonych, lecz wierzących. Wraz ze św. Pawłem powtarzamy słowa: „zrozumcie nas“. Po Łasce Bożej pokładamy nadzieję w waszej dobrej woli. Oby Pan Nasz Jezus Chrystus, „z którego pełniłości wszystkośmy otrzymali“, zechciał uczynić Nasze życzenia owocnymi i rozszerzył je na całą ziemię, jako święte posłannictwo pojednania. Jednocześnie udzielamy wam z całego serca w imię Chrystusa błogosławieństwa apostołskiego”.

Czytajmy Pismo Święte.

Istnieje jedna księga na świecie po wszystkich częściach ziemi rozpowszechniona, prawie na wszystkie języki tłumaczona, a tą jest Pismo Święte. Poważne instytuty biblijne gromadzą najzdolniejsze jednostki, które po gruntownym przygotowaniu w dziedzinie różnych języków wschodnich i innych nauk pomocniczych oddają się głębokim studiom nad tą Świętą Księgą. Zaiste świętą jest ta księga, kiedy sam Bóg najświętszy jest jej autorem i w niej swoje prawdy oraz swą wolę nam objawia. Pismo Święte jest to niejako wielki list przez Boga do całej ludzkości napisany, w którym ludzkość dowiadyuje się o wszystkim, co dotyczy Boga, jego istoty, duszy ludzkiej i życia przyszłego, wiecznego. Księga to najmądrzejsza, bo autor jej posiada wiedzę nieskończoną i wypowiedział w niej ostatnie swe słowo, i dlatego zawiera ona w sobie prawdy niewzruszone, a nie żadne hipotezy, które nauka ludzka z czasem wywraca i inne stawia na ich miejsce. Pismo Święte to jedna wielka księga, ale składająca się z wielu ksiąg mniejszych, które tworzą jedną całość. Katalog czyli Kanon wszystkich poszczególnych części Pisma Świętego ustalił sobór Trydencki na sesji czwartej (Trid. sess. 4), który tymi słowy rzecz określił: „Gdyby ktoś tych wszystkich ksiąg ze wszystkimi ich częściami, jak to w Kościele katolickim zwykło się czytać... nie przyjął... niech będzie wyklętym“ (Anathema sit!). Sobór Watykański potwierdza orzeczenie soboru Trydenckiego tymi słowy: „Gdyby ktoś wszystkie księgi Pisma Świętego, ze wszystkimi ich częściami, jak to je Sobór Trydencki ustalił, za święte i kanoniczne (czyli za należące do całości Pisma Świętego) nie uznał, lub odmówił im pochodzenia z natchnienia Bożego, niech będzie wy-

klętym“ (Anathema sit; Vatic. sess 3, cum. 4). Każdy teraz zrozumie, że katalogu, czyli kanonu ustalonego na Soborze Trydenckim już zmienić nie można, bo jest on już raz na zawsze ustalony. Dlatego to wydania Pisma Świętego, przez protestantów rozpowszechniane, nie tworzą całości kształtu Pisma Świętego, gdyż aż siedem ksiąg należących do jego całości zupełnie odrzucają, czyli że okaleczone Pismo Święte wiernym ofiarują. Kościół św. czuwa nad wydaniami Pisma Świętego, i jedynie wydania posiadające aprobatę kościelną mogą bezpiecznie znaleźć się w rękach wiernych, zaopatrzone, rozumie się odpowiednimi objaśnieniami. W Kościele katolickim krąży wydanie Pisma Świętego tak zwane „Wulgata“ (jest to skrót dwóch wyrazów łacińskich: „editio vulgata“ czyli znaczy to: wydanie rozpowszechnione, i wydanie to zostało z języka łacińskiego na inne języki, a także i na język polski przez Ks. Jakuba Wujka T. J. przetłumaczone. Wszystkie inne wydania polskie opierają się na wydaniu Ks. Wujka i z różnymi odpowiednimi objaśnieniami są wydawane a wierni chętnie je nabywają.

Więc Pismo Święte jest to zbiór ksiąg z natchnienia Bożego napisanych, a które, jako natchnione Kościół św. na soborach ogłosił i do publicznej wiadomości wiernych podał. Na czym polega to natchnienie? Z jakiej przyczyny nazywamy Boga autorem Pisma Świętego? Oto pytania, na które pokrótce odpowiem. Otóż P. Bóg bezpośrednio nie pisał ksiąg Pisma Świętego, użył On do tego, jako narzędzia, rozumie się nie mechanicznego, lecz rozumnego, wolną wolą obdarzonego, czyli człowieka, a sam stał się głównym autorem (przyczyną) przez to, że: 1) pobudził człowieka do pisania i że był z nim

przy pisaniu obecnym; 2) że użyczył mu światła naturalnego, by należycie pojął to, co Bóg wymagał, by on napisał, tak, że piszącego zdania były głównie zdaniami Boga, jego umysł oświecającego; 3) że Bóg czuwał nad piszącym, by ten nie opuścił niczego z tego, co Bóg chciał, aby on napisał, by niczego ponad to nie dodał, lub by błędu w pisaniu nie popełnił.

Nie było rzeczą konieczną, by Bóg dyktował poszczególne słowa piszącemu, lecz pisarz będąc pod wpływem Bożego natchnienia sam mógł dobierać sobie odpowiednich słów, które by myśl Bożą należycie, ściśle wyrażały. Natchnienie Boże mogło też skłonić autora, by korzystał z różnych innych źródeł swoją własną pracą i wyniki tej pracy na piśmie zgromadził. Można to następującymi miejscami Pisma Św. udowodnić np.: II Ks. Mach, II, 27; Łuk., I, 3; Jan XIX, 35; I Jana, I, 1. Do istoty natchnienia nie należy, aby autor piszący znajdował się w stanie jakiejś ekstazy, a nawet i to, by jakaś księga Pisma Świętego istotnie napisaną została przez tegoż autora, któremu jej autorstwo się przypisuje, tak, że dla nas jest jedynie to miarodajnym, czy Kościół św. daną księgę Pisma Świętego za autentyczną, czyli przez autora pod Bożym natchnieniem napisaną uznał.

Nie sprzeciwia się też istocie natchnienia i to, że wszystko to, co autor pod wpływem Bożego natchnienia pisze jest mu już przedtem skądinąd znane.

Fałszywe pojęcie o natchnieniu autora ksiąg Pisma Świętego mają protestanci, którzy twierdzą, iż Bóg w sposób mechaniczny dyktował wszystkie zdania i słowa poszczególne piszącemu autorowi, tak że ten pracował jak maszyna pozbawiona wszelkiej swobody autorskiej w doborze słów wyrażających podsuwane przez Boga pojęcia. Błądzą i ci protestanci, którzy twierdzą, iż Bóg autorom Pisma Świętego udzielił jedynie natchnienia ogólnego, po-

etyckiego, ale przedmiotu im nie określił.

Ale i sami katolicy błędzą, choć jest ich niewielu, którzy istotę natchnienia jedynie na tym zasadzają, iż Bóg czuwa nad autorem, aby w pisaniu nie popełnił błędu, bo wtedy autor, zupełnie niekępowany, mógłby sam sobie temat dowolnie obierać, a Bóg pozostawałby na uboczu i spełniałby jedynie rolę czuwającego. Czyż mógłby wtedy przyznawać się do autorstwa tego, co autor napisał?

Błądzą też i ci katolicy, którzy twierdzą, iż do istoty natchnienia wystarczy, by Bóg ukończone pismo autora zatwierdził, albo Kościół o nim orzekł, iż jest ono wolne od błędu. Rozum nam powiada, że wtedy dane pismo miałoby zwykłego człowieka za autora, i dopiero po ukończeniu otrzymywałoby aprobatę Bożą lub Kościoła, a więc Bóg nie byłby jego autorem. Streszczając rzecz o natchnieniu przytoczę słowa Soboru Watykańskiego: „Te zaś (księgi) za święte i kanoniczne (Kościół) uznaje, nie dlatego, że jedynie z ludzkiej pracy powstały a następnie jego (Kościola) powagą zatwierdzone zostały, i nie dlatego jedynie, że objawienie bez błędu zawierają, lecz dlatego, że z natchnienia Ducha Świętego napisane, Boga mają za autora, i jako takie Kościołowi oddane zostały”. Jedyne kryterium pod każdym względem wystarczające i decydujące o autentyczności i natchnieniu ksiąg Pisma Świętego, jest nieomylność Kościoła, który już w tym przedmiocie wydał swoje orzeczenie. Natomiast w żadnym miejscu Pisma Świętego nie znajdziemy twierdzenia, aby wszystkie poszczególne księgi Starego i Nowego Testamentu były natchnione, nie możemy w tym przedmiocie polegać również na Apostołach, bo może ktoś być Apostołem, choć nie jest autorem natchnionym, i odwrotnie, może ktoś być autorem natchnionym, nie będąc Apostołem.

Gdy autor natchniony przytacza czyjeś słowa i gani je, to jasną jest rzeczą, że słowa przytoczone nie są natchnione. Gdy słowa innych przytacza i je pochwała, to są one prawdziwe jedynie w tej mierze, w jakiej uzyskują pochwałę; gdy zaś przytacza, lecz nie wydając swego sądu przez pochwałę, lub naganę, to jest to wtedy znakiem, iż Duch Święty jedynie świadczy, że takie słowa przez innych wypowiedziane zostały. Jedynie można być pewnym, iż nie spotkamy błędu w tym, co autor natchniony w swoim imieniu wyraża, gdyż Bóg będąc głównym autorem, nie może mu podsunąć fałszywej rzeczy do napisania.

O rzeczach fizycznych Pismo Święte wyraża się często popularnie, gdyż nie ma zamiaru wyklądać rzeczy naukowo. W niektórych księgach historycznych Pisma Świętego znajdują się parabole, alegorie, fikcyjne opowieści, a mają one na celu wyświełcić jakąś prawdę moralną. Przy czytaniu Pisma Świętego należy pamiętać, że myśli, które odcytujemy, mogą mieć sens czyli znaczenie podwójne: dosłowne i duchowe czyli mistyczne, przenośne. Papież Leon XIII, w swej Encyklice „Providentissimus Deus” wyjaśnia, iż na ogół Pismo Święte należy rozumieć dosłownie, chyba że konieczność, lub jakiś ważny powód zmusza do czego innego, ale nie należy gardzić sensem duchowym, alegorycznym, zwłaszcza gdy ten opiera się na sensie dosłownym i powadze wielu.

Nikt z wiernych nie powinien czytać Pisma Świętego bez odpowiednich objaśnień, komentarzy, bo czytanie Pisma Świętego nawet największym znawcom i fachowcom sprawiało wiele trudności, a święci nieraz na klęczkach prosili P. Boga o światło, aby miejsca trudne mogli zrozumieć.

Samo Pismo Święte dowodzi jak pożytecznym jest ono, jego czytanie

i zastosowanie w życiu każdego chrześcijanina. Oto co pisze św. Paweł: „Wszelkie pismo od Boga natchnione, jest pożyteczne ku nauczaniu, ku strofowaniu, ku naprawianiu, ku ćwiczeniu w sprawiedliwości, aby człowiek Boży był doskonały, ku wszelkiej sprawie dobrej wyćwiczony” (II Tym. III, 16 — 17). A w liście do Rzymian pisze: „Albowiem cokolwiek napisano, ku naszej nauce napisano: abyśmy przez cierpliwość i pociechę pisma nadzieję mieli” (XV, 4). W liście zaś do Tymoteusza pisze tenże sam Apostoł: „... pilnuj czytania (Pisma Świętego)... Bo to czyniąc i samego siebie zbawisz i tych, którzy Cię słuchają”, (I Tym. IV, 13 — 16). W ewangelii św. Jana Chrystus Pan o Piśmie Świętym tak się wyraża: „Rozbierajcie pisma (Pismo Święte), bo się wam zda, że w nich żywot wieczny macie: a one są, które świadectwo dają o mnie” (Jan V, 39). W Starym Testamencie powiada Bóg do proroka Jeremiasza: „To mówi Pan Bóg Izraelów, rzekąc: Napisz sobie wszystkie słowa, którem mówił do ciebie, na księgach” (XXX, 2).

Święci rozczytywali się w Piśmie Świętym i ponad wszystkie inne księgi wartość jego stawiali. Św. Bernard daje mu nazwę księgi kapłańskiej (liber sacerdotalis), św. Ambroży nazywa go istotą naszego kapłaństwa (substantia sacerdotii nostri); św. Augustyn o Piśmie Świętym wyraża się, że znajduje się w nim najwyższa prawda: „Scripturae summa est veritas”, i że wszystko, co się w nim znajduje, jest głębokie i Boże: „Quidquid est in Scripturis altum et divinum est...” (Vol. XXVIII, p. 18). A w innym miejscu znowu w ten sposób się wyraża: „Prawie każda stronica jego o niczym innym nie mówi jak tylko o Chrystusie i o Jego Kościele po całym świecie rozpozszechnionym” (Fere omnis pagina nihil aliud sonat, quam Christum et Ecclesiam toto orbe diffusam” Vol. XVIII, p. 33).

W pacierzach kapłańskich czyli w brewiarzu w dniu św. Cecylii (22 listopada) te słowa można wyczytać: „Chwalebna dziewica zawsze Ewangelię Chrystusa na swej piersi nosiła” („Virgo gloriosa semper Evangelium Christi in pectore suo gerebat”); zaś w dniu św. Barnaby (11 czerwca) te słowa tamże czytamy: „Ciało jego znaleziono na wyspie Cyprze, przy którego piersi leżała Ewangelia Mateusza” („Eius corpus repertum est in insula Cypro, ad cuius pectus erat Evangelium Mathaei”).

Arvisenet, autor dzieła „Memoriale vitae sacerdotalis” tymi słowami zachęca kapłanów do czytania Pisma Świętego: „Czytaj je (karty Pisma Świętego) a nie zgrzeszysz... czytaj je, a będziesz szedł drogą przykazań... czytaj je, a będziesz czuł pociąg do spełnienia twego obowiązku kapłańskiego z całą pobożnością”.

List Apostolski z dnia 31 lipca 1894 r. zwraca uwagę kaznodziejom na prawdziwe źródła wymowy świętej i wyraźnie tak powiada: „Najważniejszym źródłem wymowy świętej (czyli kaznodziejskiej) jest Biblia”. („Fonte principalissima della sacra eloquenza é la Biblia”).

Do czytania Pisma Świętego należy przystępować z wiarą, bo bardzo głębokie prawdy zawiera ta księga Boża, w które wierzyć pod utratą zbawienia musimy, a które niejednokrotnie są zupełnie niedostępne naszemu ograniczonemu rozumowi i przewyższają wszelkie nasze rozumowanie. Wiara dopomaga rozumowi i umysł nasz umocniony wiarą, opierając się na tym, że Bóg jest nieomylny i nas w błąd wprowadzić nie może, oraz i na tym, iż Kościół św. nieomylnie orzekł na soborach o objawieniu zawartym w Piśmie Świętym i że Bóg jest głównym autorem jego, a natchnieni pisarze tylko Bożym narzędziem, chętnie przyjmuje i wierzy we wszystkie prawdy, które ta święta księga mu podaje.

Następnie z wielką pokorą należy czytać te święte karty. Prawdy zawarte w Piśmie Świętym często wielkością swoją umysł nasz olśniewają i wykazują mu jego nieudolność do ich zrozumienia. Wtedy powinniśmy się upokorzyć, uznać swą nieudolność i prosić P. Boga o światło, byśmy przy pomocy Bożej jak najwięcej w Piśmie Świętym zrozumieli. Nie miejmy pretensji, byśmy zrozumieli wszystko, bo to przechodzi nasze siły i stan nasz umysłowy, wszak nawet ci, którzy po wielu latach studiów na różnych instytucjach biblijnych Pismo Święte zgłębili, nie wszystko rozumieją i nie potrafią dać na wszystko wyczerpującej odpowiedzi. Ileż to lat strawił na głębokich studiach nad Pismem Świętym św. Hieronim, nad opanowaniem języka hebrajskiego, na zastanawianiu się nad kwestiami biblijnymi, na pisaniu komentarzy, a jednak w końcu tak powiada: „Zresztą spełnia się na nas owo powiedzenie Sokratesa: To jedynie wiem, iż nic nie wiem” („Caeterum socraticum illud impletur in nobis: Hoc tantum scio, quod nescio” Lib. II. Ep. I.). Bardzo by się ośmieszył ten, który by zarozumiałe twierdził, iż czytając Pismo Święte wszystko rozumie, bo to jest rzecz nie do pomyślenia i z punktu nauki prawie niemożliwa. A więc chyba bardzo łatwo przyjdzie każdemu zdobyć się na pokorę, która człowieka jak najlepiej usposabia do korzystnego czytania Pisma Świętego.

Wreszcie należy tę świętą księgę czytać pobożnie, czyli w tym celu, abyśmy przez czytanie Pisma Świętego jak największą korzyść dla dusz naszych odnieśli, a nie w tym celu, abyśmy zwykłą naszą ciekawość zaspokoili. Bardziej odpowiednie miejsca można sobie zaznaczyć i częściej je odczytywać. Gdy odczytywane jakieś miejsce zrobi na nas wrażenie, to zatrzymajmy się na nim chwilę nawet dłuższą, bo wtedy Duch

Święty w sposób szczególnie będzie do nas przemawiał, i lepiej od dobrego komentarza i od podanych objaśnień o prawdach zawartych w Piśmie Świętym nas pouczy. Komu czas pozwala mógłby sobie ważniejsze miejsca z tej księgi świętej wypisać i częściej w życiu sobie odczytywać, bo takiej mądrości, jaka zawiera się w Piśmie Świętym, żadna inna księga nas nie nauczy, ani nawet księgi zebrane z wszystkich bibliotek świata. Bo jakąż mądrość ludzka może się mierzyć z mądrością nieskończoną Boga?!

Czyż każdy nie mógłby pięć minut codziennie poświęcić czytaniu Pisma Świętego? Jest czas na czytanie różnych pornograficznych, zginiętych romansów, na czytanie dzienników, jest czas na kino, na przedstawienia teatralne, na różne taneczne zabawy, a nie ma czasu na odczytywanie tego wspaniałego i długiego listu, jaki nieskończonej mądrości i dobrotliwy Bóg do nas napisał, a który nazywa się Pismem Świętym?!

Niektórym zdawałoby się, iż gdyby się zabrali do czytania Pisma świętego, to byłoby to dowodem ich naukowego zacofania. Takim śmiało można odpowiedzieć, iż trudno znaleźć człowieka z tak wielką wiedzą, iżby z należytnym przygotowaniem naukowym godnie mógł przystąpić do jego czytania, bo w stosunku do wiedzy Bożej zawartej w Piśmie Świętym, wszelka wiedza ludzka to naprawdę zacofanie!

Pięknie o Piśmie Świętym wyraża się francuski kaznodzieja Monsabre: „Bóg w Piśmie Świętym wyrzekł swe ostatnie słowo, natomiast wiedza, choć znacznie postąpiła, jeszcze nie wyrzekła ostatniego słowa. Niechaj jeszcze czyni postępy, niechaj jej hipotezy staną się tezami, a tezy jej niech się staną niezbitymi, gdy zaś osiągnie szczytu wiedzy, gdy wyrzeknie ostatnie słowo, wtedy dopiero rozum i wiara złożą pocałunek wzajemny na swych czołach”.

Prócz czterech Ewangelii, które stawiam na pierwszym miejscu, przystępniejsze do zrozumienia są następujące księgi Pisma Świętego: Księga Tobiasza, Joba, Przypowieści, Ekkleziastesa, Mądrości, Ekkleziastyka, z których odczytywania bardzo wiele duchowo można skorzystać. Ale nie powinno się ograniczać tylko do tych ksiąg wymienionych, obowiązkiem bowiem chrześcijanina jest całe Pismo Święte poznać. Kto raz w nim zasmakuje, ten go już nigdy z ręki nie wypuści, i coraz więcej mądrości Bożej będzie z tych kart świętych czerpał, a dostosowując swe życie do nauk zawartych w tej księdze Bożej uświęci swą duszę i przykładem swym innych do życia prawdziwie Bożego pociągnie. Wydanie Pisma Świętego, przez Kościół św. zatwierdzone, w każdym polskim domu powinno się znaleźć i z jak największym namaszczeniem powinno być przez członków rodziny czytane, jeśli rodzina prawdziwie w duchu Chrystusowym pragnie się odrodzić.

C. M.

„Marianański Instytut Różańcowy“.

Reportaż ks. Fr. Nowakowskiego, Dyrektora Instytutu Różańcowego, wygłoszony w rozgłośni Polskiego Radia w Toruniu dnia 29-go stycznia 1939 r.

Reportaż dzisiejszy o działalności Instytutu Różańcowego wypadł

w dniu 29-go stycznia, dzień zaś ten jest doroczną uroczystością św. Franciszka Salezego, Patrona księży Salezjanów, których założył św. Jan Bosko we Włoszech. Wiadomą jest rzeczą, że Salezjanie za cel swój mają wychowanie i opiekę nad młodzieżą.

Publ. 1-6 Dzień ten jest zarazem rocznicą śmierci wielkiego czciciela św. Franciszka Salezego, Ks. Bronisława Markiewicza, który był współpracownikiem św. Jana Bosko.

Ks. Markiewicz, przejęty duchem św. Jana Bosko, jako swego mistrza, założył podobne zgromadzenie w Polsce pod nazwą „Towarzystwo św. Michała Archanioła“, poświęcone wychowaniu i opiece sierot i ubogiej młodzieży.

Może da Pan Bóg, że przy Instytucie Różańcowym, przy którym mają powstać zakłady rzemieślniczo-wychowawcze dla sierot, księża Michałi rozwiną sztan-dar św. Michała i pożyteczną swą działalność, jaką dotąd prowadzą w Miejscu Piastowym, w Pawlikowicach, w Krakowie i indziej, rozszerzą na Pomorze, a stąd i na inne dzielnice Polski.

Pragnę w krótkości przedstawić, czym jest tak zwany Instytut Różańcowy w Toruniu.

Przez chwilę zajmę uwagę Szan. Radiosłuchaczy sprawą, która już dziś interesuje szeroki ogół świata katolickiego, a zwłaszcza wszystkich społeczników i działaczy Akcji Katolickiej.

Instytut Różańcowy siedzibę swoją ma w Toruniu, ale działalność swoją roztacza na całą Polskę, a nawet poza granice Polski.

Instytut Różańcowy, krótko mówiąc, jest placówką Mariologiczną, religijno-oświatową, poświęconą szerzeniu czci Maryi w Polsce przez Różaniec.

Jak każda rzecz na świecie od małego, jakby z nasienia zaczyna się a potem, jeśli nasienie to było dobre, rozwija się stopniowo i wznasta wwyż, wszczw i w głąb, tak i Instytut Różańcowy miał swą historię rozwoju.

Pierwsze swoje poczynania rozpoczął niedawno: w roku 1930 w Karnkowie, w ziemi Dobrzyńskiej, od zwrócenia uwagi szerokiemu ogółowi na możliwości wykorzystania popular-

nych we wszystkich parafiach w całej Polsce tzw. Kółek Żywego Różańca, nie tylko dla celów pobożności, ale i dla należytego uświadomienia religijno-społecznego.



Każda praca i wszelkie poczynania, w oparciu o zdrowy kult Maryi mają zapewnione błogosławieństwo Boże i powodzenie na ziemi.

Tysiące ludzi i różnych instytucyj w Kościele mogłyby stwierdzić prawdziwość powyższego twierdzenia.

W nieudolnych naszych poczynaniach nie myśleliśmy, że w tak krótkim czasie dzieło to rozrośnie

się do tych rozmiarów, na jakie dziś patrzymy.

Od początku jednak ta jedna myśl stale nam towarzyszyła, że jako przez Maryję Chrystus przyszedł na świat, tak przez Mariańskie dzieła życie Chrystusowe we wszystkich przejawach najłatwiej, najprościej i najskuteczniej rozwinąć się może, jako też i to, że prawdziwe odrodzenie narodu polskiego nastąpić może przez najszerszy kult Maryi, Królowej Polski.

Jednym z Mariańskich dzieł jest Różaniec.

Różaniec, to tylko pozornie mała rzecz i dla maluczkich przeznaczony.

Różaniec to wielka rzecz! To nie tylko przepiękna modlitwa, jeśli się ją należyście zrozumie, ale to zarazem i wspianała organizacja, która właśnie w oparciu o Maryję — może mieć bogate zastosowanie w życiu praktycznym.

Jeden z największych papieży, zmarły niedawno Pius XI, ten papież Misji Katolickich w świecie, papież Akcji Katolickiej — rok temu wydał Encyklikę o Różańcu św.

W Encyklice tej wskazuje na cudowne możliwości rozszerzania Królestwa Chrystusowego na ziemi w sercach, w rodzinach, wśród państw i narodów przez różnorodne pośrednictwo Współodkupicielki Maryi, a wśród różnych sposobów uczczenia Maryi, Różaniec stawia na pierwszym miejscu i zachęca do tego Ojciec św., aby wszyscy prawdziwi rycerze i rycerki Chrystusowe, — wszyscy bojownicy Akcji Katolickiej dla skutecznego apostołowania mieli w ręku wypróbowany oręż Różaniec święty.

W tym miejscu pragnę podzielić się z Szan. Radiosłuchaczami tym, że przed pięciu laty, za pośrednictwem mojego ks. Biskupa, który osobiście Ojcu św. między innymi i tę sprawę referował, otrzymałem od tegoż Ojca św. Piusa XI specjalne, własnoręcznie przez niego podpisane Apostolskie Bło-

gosławieństwo w pracy nad rozszerzaniem Stow. Żywego Różańca w Polsce.

I od tego czasu poświęciłem się całkowicie tej pracy, i na tym tylko odcinku, tworząc tę właśnie instytucję pod nazwą „Mariański Instytut Różańcowy”, bo pracę swoją rozwija w oparciu o ideę Różańcową, przede wszystkim wśród licznych Stowarzyszeń Różańcowych w Polsce.

Praca rozwijała się od samego początku i rozwija nadal wprost cudownie.

Rozwój zaś taki zobowiązuje mnie i zmusza do dalszych jeszcze wysiłków w tym kierunku.

Tu chciałbym — choć pokrótce — podzielić się z osiągniętymi dotąd rezultatami moich dotychczasowych ośmioletnich, jakby próbnych, wysiłków.

Przed wszystkim ustabilizowanie tej instytucji przez nadanie odpowiedniej prawnej formy Kościelnej. Aczkolwiek wszyscy Biskupi na czele z Prymasem Polski JEM. Kardynałem Hlondem prace Instytutu Różańcowego darzyli wyjątkową życzliwością i chętnie udzielali swego błogosławieństwa dla mnie w tej pracy, ale brakowało jeszcze ustalonej formy prawnej, zabezpieczającej egzystencję i rozwój Instytutu Różańcowego w przyszłości, bez względu na moją osobę.

Było to najważniejszą moją troską i przez ostatnie lata usilnie się starałem o takie zabezpieczenie.

„W dotychczasowej działalności kierowałem się „Tymczasowym Statutem Instytutu Różańcowego“.

Dzięki łaskawości i serdecznej życzliwości dla tej sprawy ze strony JE. Ks. Biskupa Okoniewskiego, starania moje zostały uwieńczone pomyślnym skutkiem.

Całokształt dotychczasowej pracy na tym odcinku został ustabilizowany w ten sposób, iż w ostatnich dniach jest erygowany „Mariański Instytut Różańcowy” i zatwierdzony odpowiedni Statut z zakresem działania na całą Polskę.

Dla dokładniejszego zobrazowania, czym jest Instytut Różańcowy w tym ostatnim jego stadium organizacyjnym, pozwolę sobie przytoczyć ważniejsze artykuły tego Statutu:

Art. 2) Instytut Różańcowy jest instytucją religijno-oświatową, przeznaczony do szerzenia i pogłębiania czci N. M. P. Królowej Polski.

Art. 3) Do głównych zadań Instytutu Różańcowego — obok propagowania organizacji Różańcowych, a zwłaszcza Stowarzyszeń Żywego Różańca — należy walka z bezbożnictwem przez pogłębianie zasad wiary i moralności chrześcijańskiej, oraz poparcie Akcji Katolickiej przy pomocy następujących środków:

a) Apostolstwo Dobrej Prasy.

b) Wydawanie i kolportaż wydawnictw religijno oświatowych.

c) Organizowanie akademii, odczytów, pogadanek, filmów, kin, przedstawień teatralnych itp.

d) Urządzanie zjazdów i kursów Różańcowych.

e) Prowadzenie Domu Rekolekcyjnego, oraz zakładów rzemieślniczychowawczych dla sierot przy Instytucie Różańcowym.

f) Organizowanie, prowadzenie rekolekcji zamkniętych dla członków stowarzyszeń Różańcowych.

g) Organizowanie pielgrzymek religijnych, krajowych i zagranicznych.

Art. 4. Instytut Różańcowy jest Kościelną osobą prawną w myśl Prawa Kościelnego i obowiązującego w Polsce Kcnkordatu.

Instytut Różańcowy ma prawo posiadać majątek i nim rozporządzać. Wszystkie dochody po uwzględnieniu wydatków, obracane są na dalszy rozwój Instytutu Różańcowego.

Statut Instytutu Różańcowego nadaje mu szeroki zakres działalności. Oczywiście w obecnej fazie organizacyjnej Instytut Różańcowy jeszcze nie wszystko prowadzi, co jest Statutem przewidziane, gdyż na to wszystko w razie brak odpowiednich funduszy.

W miarę jednak zdobywania środków, zakres pracy będzie się odpowiednio rozszerzał.

Jednym z bardzo ważnych rezultatów dotychczasowej pracy Instytutu Różańcowego jest własny dach nad głową. Jest to okazały dom, który niegdyś za czasów pruskich — jak ludzie mówią — był siedzibą masonską.

Dom ten, nabyty w r. 1936, jest przeznaczony z całkowitym wewnętrznym urządzeniem, jako wieczysta fundacja dla Instytutu Różańcowego.

W domu tym na razie koncentruje się cała działalność Instytutu Róż.

Tu więc mieści się redakcja i administracja wszystkich wydawnictw Instytutu Różańcowego; tu znajduje się skład dewocjonaliów; tu mieszkanie ks. Dyrektora i personelu pomocniczego, którego praca całodzienna ujęta jest w karby regulaminu od godziny 6-tej rano do 10-tej wieczorem.

Od Nowego Roku otwarta została w Instytucie Różańcowym kaplica półpubliczna, w której codzinnie odprawiają się msze św. Kaplica ta jest przeznaczona dla domowników i dla tych rodzin, w intencji których odprawia się msza. W dni powszednie msza św. jest o godzinie 7 rano, w niedziele i święta o godzinie 9-tej.

Ważniejsze wydawnictwa periodyczne Instytutu Różańcowego:

a) „Czytanki Różańcowe” — dla rodzin katolickich — miesięcznik.

b) „Czytanki Różańcowe dla Dzieci” — miesięcznik dla dzieci od lat 8—14.

c) „Przegląd Różańcowy” — dwumiesięcznik dla księży i świeckich działaczy Akcji Katolickiej.

d) „Czerwone Sztandary” — dwumiesięcznik — broszury dla zwalczania bezbożnego komunizmu przez uświadamianie ludzi w sposób popularny o tej niebezpiecznej zarazie czerwonej.

Nadto Instytut Różańcowy wydaje cały szereg wydawnictw książkowych religijno oświatowych o charakterze nie tylko religijnym, ale i spo-

lecznym, a także wszystkie pomoce organizacyjne dla prawidłowego prowadzenia zwłaszcza Stowarzyszeń Żywego Różańca.

Od roku Instytut Różańcowy prowadzi skład dewocjonaliów bezpośrednio z chrześcijańskich wytwórni, aby umożliwić poszczególnym parafiom nabywanie tych przedmiotów z rąk chrześcijańskich.

Jednocześnie Instytut Różańcowy już od dłuższego czasu przygotowuje się do zorganizowania własnej wytwórni dewocjonaliów przy pomocy sierót w zakładach rzemieślniczo-wychowawczych, które powstaną przy Inst. Róż.

Dla zakładów tych przygotowuje się już odpowiednie pomieszczenie i kierownictwo. Będą tam wyrabiane różańce, krzyżyki, figury, obrazy, rzeźby i hafty artystyczne przy pomocy sił fachowych.

Uwieńczeniem i uwiecznieniem całego Inst. Róż., będzie kościół,

jaki ma stanąć tuż obok Inst. Róż., na placu podarowanym przez Radę Miasta na ten cel.

Wielkie są jeszcze przed nami zadania do wykonania, ale wśród nich, wybudowanie świątyni dla Królowej Różańca św. — jest zadanie najczcigodniejsze.

Gdybyśmy tylko na własne siły liczyli, to za słabe są one na takie zamiary.

Ale ufamy w cudowną opiekę tej, od której dotąd doświadczyliśmy tak wiele wprost cudownej pomocy w dotychczasowych naszych poczynaniach.

Wszystkie nasze siły i środki na ten cel poświęcamy.

Wierzmy, że za przemożną opieką Maryi znajdą się ludzie, którzy się bliżej zainteresują Inst. Róż. i życzliwie popierać będą to dzieło, poświęcone dla chwały Bożej i pożytku ludzi.

Adres: Instytut Różańcowy, Toruń, Rybaki 59.

Kronika Zakładowa.

Fakt szczerego zainteresowania się naszymi nawet codziennymi sprawami przez zwiędających Zakład gości. naprowadza myśl, że podobne zainteresowanie mogą w tym względzie okazać i Sz. Czytelnicy „Powściągliwości” — z tej więc racji mam zamiar w obecnych i przyszłych kronikach naświetlać mocniej szczególnie naszego życia, aniżeli w kronikach poprzednich.

Z niebywałym utęsknieniem wyczekuje się w Zakładzie miesiąca marca. Sytuacja bowiem, jaka zwykła wytwarzać się w tym okresie, (przednowek) nakazuje mocno zwracać ułne oczy ku potężnej opiekuna ubogich Św. Józefa. Rozliczne łaski, jakie rok rocznie za pośrednictwem tego Świętego Zakłady nasze otrzymywały, napawają nas błogą nadzieją, że i w tym roku potężny dobry Ojciec pospieszy nam z hojną pomocą.

Przetrwaliśmy szczęśliwie najcięższy okres roku zimą. Dzięki Bogu i Przełożonym, którzy gorliwie zabiegali o wszelakie potrzeby domu, nie odczuwaliśmy ani zbytniego zimna, ani głodu. Chlebuś i różnego rodzaju zupy ukazywały się na stołach regularnie trzy, a nawet więcej razy dziennie.

Jednakowoż obecnie grunt żywnościowy i opaływo mocno się chwieje. Przednowek

czym raz mocniejszym uściskiem bierze nas w swoje objęcia — pustki w śpichlerzu, w piwnicach, a z drugiej strony tyle jeszcze miesięcy do nowych zbiorów pokrywają troską oblicza naszych Przełożonych nie na żarty.

Prócz potrzeb głównych wiele spraw innych stoi na uboczu. Oto Kaplica Królowej Polski tak piękna w łukach i tonie artystycznym, jakżeż niestety puściuteńka i uboga w swoim wnętrzu. Ubogie na tymczasem ołtarze, zwyczajna z desek podłoga, przy braku wszelkich należnych świątyni ozdób i wspinałości mówią, jak im wiele jeszcze nie dostaje.

Dom mieszkalny tak ciężko i z trudem dobudowany, doprasza się wprost gwałtownie wykończenia. Schody z ustawionych pochyło desek z prozkami w poprzek nakazują przechodniom trzymać się mocno poręczy. Brak bielizny, odzieży i wszelkich tym podobnych rzeczy mnożą kłopoty i trudności do rozmiarów nad siły człowieka.

Mimo jednak wszystkiego zmagania z niedostatkiem wcale nie zniechęcają Przełożonych do nowych wysiłków i starań. Myśli się obecnie o rozszerzeniu drukarni, o maszynie (linotypie) i o całej masie innych spraw, ważnych a nawet niezbędnych dla rozwoju Zakładu.

Tymczasem rytm pracy wychowanków w poszczególnych zajęciach rączy i żywy.

„Organ Związku Strzeleckiego” (O. Z. S.) jako też „Obrona Narodowa” (O. N.) w Zakładzie są w pełni żywotności. W każdy czwartek odbywa „Strzelec” dwugodzinne fizyczne ćwiczenia, strzelania do celu itp. Żadziej próbują przyszli żołnierze ćwiczyć w odległych polnych terenach. Gdy takowe w rozkazie zostaną naznaczone, ćwiczy wtedy oddział tzw. „czujki”, marsze i wiele innych „rycerskich zapasów”. Ostatnio, w związku z wizytacją drużyn strzeleckich, jaką ma przeprowadzić 26. III. b. mies. generał Chmurowicz w Iwoniczu (Zdrój), p. Doktor Aleksiewicz, opiekun naszych chorych, zaprosił „Strzelca” i orkiestrę zakładową do uświetnienia przyjęcia znakomitego gościa. Najnowsze wydarzenie z dnia 15. III.: machinacje Niemiec względem Czechów, spowodowały powszechny alarm drużyn O. N., stąd i Zakład wyekspediował do Sanoka znaczny oddział młodych Obrońców Ojczyzny!

Niemniej żywotnie przedstawia się na terenie Zakładu akcja „Koła Młodzieży Męskiej”. Nowy zarząd wybrany w styczniu br. zabrał się do roboty energicznie. Zebrania odbywają się co tydzień. Wygłaszane bywają tu referaty aktualne: o pogłębieniu życia katolickiego, o kwestii żydowskiej, o urabianiu charakteru, o zdobywaniu inteligencji itp. Dnia 26. II. zarząd K. M. M. Zakładu wziął udział w ogólnym zjeździe zarządów całego okręgu w Rymanowie, gdzie zdawał sprawę ze swej działalności. 8. III. uczestniczył w jednodniowym kursie zarządów okręgu w Krośnie. Kurs prowadził ks. Sekretarz głównego zarządu z Przemysła! 12. III. rozdało członkom K. M. M. legitymacje członkowskie. Koło rozwija się pomyślnie — druhów 90.

Szkoła dobiega drugiej części swego sezonu. Jednostajny rytm dzwonek i wesole śmiechy na przerwach świadczą, że rygor panuje tam doskonały, a pedagogia zdrowa. Z racji obrony przeciwlotniczej na zarządzenie władz oświatowych pp. nauczyciele naszej szkoły brali udział w urządzanych na ten cel kursach. „Korki” (chłopcy) mieli z tego względu dwudniowe wakacje.

Teatr zdołał już odstawić 3 pasyjne przedstawienia — sukces zdobył „Chrystus”, „Judasz” i „Piłat”, ale i oprawcy Chrystusowi odpowiedzieli zadaniu aż nadto. Frekwencja pobożnej publiczności była dość liczna — p. reżyser mocno z radości zacierał ręce.

Rola się budzi — gospodarz czym raz częściej obchodzi zakładowe nieliczne zagony wypatrując co gdzie posiać, posadzić.

Niestety uśmiech wiosny nieco się zachmurzył — po kilku dniach ocieplenia wróciła zima, w dniach 10 — 16 panował 4^o mróz i śnieżyca.

Koszykarnia w ostatnim czasie zwolniła tempo, bo twórca jej i jedyny filar nie mógł zwerbować do niej większego zastępu ochotników. Nie trapi się jednak tym zbytnio, gdyż wiosna za pasem, a jest on zamiłowanym pszczelarzem. Wyniósł już 5. III. pszczoły ze „stebnika” na „toczek”. Bartnik cieszy się, że wszystkie żyją i butnie się wobec słońca zachowują. Wszyscy zresztą z pszczołek są radzi, bo w nich nadzieja słodsze go żywota!

W ogrodzie gorączkowy ruch — inspekta prosperują rzetelnie! Drzewa oczyszczone i przygotowane do dźwignia olbrzymiej ilości owoców. Noworodki kapusty już w drodze do inspektów — jest nadzieja, że słodka kapusta wyruguje niedługo kwaśną. Klomby po wycyzkowaniu zimowym przywdziewają strój letniej krasy a niedługo i woni.

Nadchodzą święta! I leż to radości i oczekiwań naprowadza ta myśl w dusze chłopięci! Przydałoby się każdemu z nich poza radością ducha coś także dla ciała — jakieś „przykantowane” spodnie, jakiś berecik, krawat choć za 2 „szustki” itp. Ale poza tymi kłopotami chłopczyków ks. prefekt ma sprawy ważniejsze, z których najkonieczniejsza, to jaka na święta. Skąd je wziąć? kur nie ma — pieniędzy także. Na szczęście są kury i jaja po wsiach — zabrzmiał przeto pewnego dnia rozkaz p. asystenta — „kwastarze, po jaja!” — I poszli jak zwiastuny dobrej nowiny na „szeroki świat”: jedni do Polanki, inni do Klimkówki, do Rogów, Targowisk, Kobylan, itd.

Tymczasem kaskady radości Zmartwychwstania poprzedzał smutek żałoby wielkopostnej — zgodnie z duchem Kościoła w niedzielnych „Gorzkich żalach” rozważamy tragedię Golgoty — nie zapominamy także i o „Drodze krzyżowej” raz w tygodniu!

Głośnie uroczystości w Rzymie dochodzą i nas. Toteż wspólnie z całym katolickim światem radowaliśmy się i Bogu dziękowali za łaskę szczęśliwego wyboru i koronacji Jego Świątobliwości papieża Piusa XII.

Mimo zmienności aury, niebaczne świergoty szpaków i klekot bociani, napawa nas uczuciem wiosny. I gdyby nie ciężkie warunki w domu, ta wiosna o wiele większy zapas radości by nam przyniosła — spodziewamy się jednak, że cześć i gorąca ufnosć, jaką żywimy ku potężnemu „Ojcu ubogich” sprawi, iż łask i darów bożych nam nie zabraknie, bo odprawiamy pobożnie i gorliwie nowennę ku Jego czci.

Kronikarz A. B.

PODZIĘKOWANIE

Wywiązując się z danego przyrzeczenia, składam gorące podziękowanie św. Józefowi, św. Michałowi i naszemu śp. Zaliczycielowi Ks. B. Markiewiczowi za przywrócenie mi potrzebnego zdrowia a tym samym pomyślnego ukończenia powtórnego noviciatu i złożenia profesji św. Ze to wszystko niech będą P. Bogu dzięki. br. F. P.

Inż Stanisław Melchert i żona Maria dziękują z całego serca Najświętszym Sercom Jezusa i Maryi za bardzo wiele nadzwyczajnych łask od szeregu lat im udzielonych, a św. Józefowi i św. Tereni od Dzieci. Jezus za tak skuteczne wstawiennictwo.

Ofiary w złotych na Zakład Wychowawczy w Miejscu Piastowym.

Na maszynie drukarską.

Skibniewski Władysław w B. 2, — Bąk Marian w P. 2, — W. Janta Polczyński w R. 2, — Trząski Adam w C. 2, — Konwent OO. Dominikanów w B. S. 1.50, — Kpt. Dypl. Marian Z. w K. 1, — Ks. Teofil Janisiński w S. 1, — Tabaka Antoni w S. 5, — Krzysztoforski Mieczysław Mgr w T. 5, — Majętność Bytyn w B. 3, — Szczerek Władysław w C. 2, — Baczyńska Janina w P. 2, — Zydrón Tadeusz w K. 1, — Ks. Józefowski St. w W. 1, — Narożyński Władysław w O. 1, — Ks. Zajac Karol w P. 1, — Nitkowska Maria w N. S. 0.50, — Machalla Alfons w P. 1, — Rychlik Karol w B. 3, — Żyżkowska Maria w L. 3, — Guzy Janina w K. 5, — Jacyna W. w N. B. 5, — Dr Majewski Eugeniusz Adwokat w L. 0.50, — Grzona Bruno w C. 1, — Ks. Mgr Kędziolka Stanisław w B. 1, — Olewiński Wiktor w J. 1, — Torba Tomasz w Z. 1, — Soltysik Władysław Dyr Gimn. P. w B. 4, — Waśkowski Władysław w K. 5, — Ks. Wenikajtis Władysław w C. 5, — Niezabytowska Zofia w D. 15, — Urbaniak Wł. w P. 5, — Czadowska Janina w B. G. 2, — Ks. Kwiatkowski Fr. w K. 2, — Kurnatowska i Morsztynowa w B. 2, — Pac B. w D. 2, — Ks. Swiniarski w C. 2, — Strumiński Wilhelm w R. W. 2, — Jositowa Róża w D. 2, — Ks. Dr Kotula Kazimierz w D. 2, — Karsznica Zofia w S. 2, — Lipiński Franciszek w K. 2.50, — Inż. Wojtowicz L. w S. 2.50, — Ficek Apolonia w M. 2.90, — Kowalewska Felicja w R. C. 3, — Budnicka K. w B. 3, — Moszczyńska Weronika w K. 3, — Domański w S. 3, — Düring Franciszek w S. 3, — Targowska Maria w D. 3, — Urząd Parafialny w J. 3, — Inż. Haczewski Kazimierz w B. 3, — Szporulski Kazimierz w H. 3, — Dobrzańska R. w B. 3.50, — Adamczewski Stefan w W. 3.50, — Szwejkowski T. w C. 5, — Pietrzykowski M. w P. 5, — Ks. Lubos Konrad w L. S. 5, — Jurkiewicz Maria w L. 5, — Ks. Mirowski Edmund w I. 5, — Ks. Hajkowicz F. w R. 5, — Ks. Soltysik Stanisław w B. 5, — Csalowa Maria w B. 5, — Dr Ciemięga Władysław w R. 5, — Łempicki Antoni w D. 10, — Dr Rybicki Jan w G. 10, — Zamojska Wanda w R. 10, — Starowiejski Stanisław w Ł. 20, — Kryniewicz w O. 20, — Bank Polski Oddział w J. 50, — Urząd Parafialny obrz. łac. w R. R. 0.50, — Czap-

liński Tadeusz w J. 0.50, — Kozłowska Jadwiga w D. 0.50, — Antoniuk Wojciech em. kolej. w D. 0.50, — SS. Rodziny Marii w D. 0.50, — Ks. Sitkowski Kazimierz w B. 0.50, — Szyłko Edward w O. 0.50, — Jastrzębski Antoni Naczelnik Urzędu pocztowego w Z. 0.50, — Ubysz Kręski Adam w W. 0.50, — Garton Antoni w D. C. 0.90, — Ks. Frankow Mateusz w H. 1, — Nowińska Julia w S. 1, — Żarłtkowski Kazimierz w K. 1, — Buszczyński w C. 1, — Pierubulik Fr. w C. 1, — Inż. Smagowin A. w T. 1, — Czachowski Golejewski Cyryl w P. 1, — Czerwik Feliks w K. 1, — Ks. Górnik Jan Emeryt w M. 1, — Ks. Młyniec W. w B. 1, — Zgromadzenie SS. Felicjanek w B. 1, — Bazalkowa Tekla Wiktorja w B. R. 1, — Zaremba Kazimierz w K. 1, — Wilczyńska Zofia w J. 1, — Ks. Proboszcz Par. Rzym. Katol. w Ł. 1, — Ks. Wałek Józef Proboszcz w T. 1, — Ks. Fuchs Marcei w C. 1, — Pacheśniowski Piotr Lek. Weter. w B. 1, — Galik Wanda w B. 1, — Ks. Olszewski Ludwik w B. P. 1, — Karpinski Józef w R. 1, — Rostocki Aleksander adwokat w Ł. B. 1, — Horolliczka Edward w P. 1, — Cywiński Stanisław w K. P. 1, — Bombrys Stanisław w C. 1, — Dr Dobrański Józef Adwokat w P. 1, — Inż. Mosiewicz Adam w P. 1, — Tarnawski Mieczysław w P. 1, — Zaleski Tadeusz w B. 1.30, — Ringenberg Stanisław Hotel Polski w D. 1.50, — Dr Brzeski W—M. U. w B. 2, — Jaroszewicz Maria w C. 2, — Ks. Grabarczyk Jan w F. 2, — Domachowski Antoni w D. 2, — Godlewska Aniela w B. P. 2, — Dr Czernecka J. w C. L. 2, — Federowicz w B. 2, — Sobieszczański Stefan Adwokat w R. 2, — Szeligowa Olga w Ł. 2, — Szkoła Powszechna w B. 2.

Ofiary w dolarach.

17 dolarów ofiary złożonej od Gości u państwa Jana i Katarzyny Mięlusów w Barnesbora Pa, na Wieczorku w dzień św. Walentego.

Wszystkim ofiarodawcom niech Pan Jezus sownie wynagrodzi w tym i przyszłym życiu. W każdej Mazy św. pamiętamy o naszych Przeznaczonych Dobrodziejach.

Ks. JAN LATUSEK
Dyrektor Zakładu

Za zezwoleniem Władzy Duchownej i Przełożonego Zakonnego.

Wydawca: Towarzystwo Św. Michała Archanioła w Miejscu Piastowym.

Redaktor: X. Jan Górecki w Miejscu Piastowym.

Drukarnia Tow. Św. Michała Arch. w Miejscu Piastowym.